

Uderzając, sądziłem, bowiem, że trafiam człowieka silnego i zdolnego do obrony - a oto był przede mną człowiek cichy, znoszący ciosy cierpliwie, bezbronny i poddający się w milczeniu.

Hermann Hesse — Demian » Emil Sinclair (Rozdział szósty, Walka Jakuba)

Słońce przedzierało się przez szybę zmatowiałą kurzem i deszczem, rozświetlając składowisko zapomnianego życia, okruchy chwil radosnych, okruchy chwil smutnych, okruchy dziecięcych zabawek, połamanych klocków codzienności, starych zbiorków miłosnej poezji i nowszych tomów opowiadań szarej prozy, i najnowszych dramatów, których już nie chciała czytać.

Usiadła na drewnianej skrzynce, tuż przy oknie, by czuć odrobinę ciepła, którego tak bardzo jej teraz brakowało. Słoneczne promienie, rozmyte szarością okna, miękko tańczyły na jej twarzy, tworząc nieregularne, podobne do ocelota, wzory.

Za oknem, w górnym prawym rogu, domek z błota rozbrzmiewał ćwierkaniem głodnego potomstwa jaskółek, przerywanego chwilami ciszy, gdy rodzice przynosili upolowane w locie owady. Co kilkanaście, kilkadziesiąt sekund, któreś z dorosłych przylatywało, wślizgiwało się do środka, po czym wylatywało, nierzadko wyrzucając białą kulkę odchodów piskląt.

Otworzyła tekturowe pudełko. Pożółkłe koperty skrywały równie pożółkłe, choć niegdyś kolorowe, kartki papieru.

Moja Najdroższa.

Minęło dopiero kilka dni, a ja już usycham z tęsknoty, tak bardzo brakuje mi błękitu jezior Twoich oczu, tak bardzo jestem spragniony pocałunków Twoich delikatnych ust, dotyku Twoich palców, błędzących po mojej twarzy, spienionego wodospadu włosów roziskrzonego blaskiem promieni słonecznych.

Kilka dni, a jakby to cała wieczność była. Żyję wspomnieniami zapachu Twojej skóry rozgrzanej lipcowym słońcem. Gdy leżeliśmy na polance nad jeziorem, wiatr sennie szumiał w trzcinach, gałęziach drzew głaszczących taflę wody...

- Anka! – dobiegł głos z dołu. – Ktoś do ciebie!

Złożyła list i ostrożnie wsunęła go do koperty. Zamknęła pudełko. Wsunęła je między kartony ze starymi książkami i zeszytami. Za oknem para jaskółek dalej pieczołowicie uganiała się za muchami znosząc zdobycz do wiecznie głodnych otwartych, żółtych dzióbków. Otarła łzy z twarzy. Strzepnęła ślady kurzu z dżinsów. Powoli zeszła.

Kiedy oni wreszcie dadzą jej spokój. Ile razy można to samo opowiadać. Nie, nie pamięta twarzy tamtego mężczyzny, nie pamięta jak był ubrany, nie pamięta jakiego był wzrostu. Pamięta, że miał charczący, niski głos "milcz suko, bo cię zabiję" pamięta ciężki odgłos jego butów jak uciekał, gdy jej mąż zatrzymał się z piskiem opon, pamięta cuchnący odór psujących się zębów i taniego wina. Nareszcie wyszli. Raczej go nie złapią, nie mają rysopisu, nie mają świadków, nie mają odcisków palców (rękawiczki), nie mają jego DNA. Za kilka miesięcy umorzą sprawę. Wyszli. Nie odprowadziła ich do drzwi. Robert to zrobił.

Robert. Tak bardzo milczący od Tamtego Dnia. Coraz bardziej obcy, obojętny. Teraz, gdy tak bardzo go potrzebowała, jego nie było przy niej. Był gdzieś obok, ale nie przy niej. Siedział naprzeciw przy śniadaniu, siedział naprzeciw przy obiedzie, siedział obok na kanapie, gdy oglądali film, leżał w łóżku obok. Obok, ale nie przy niej. Był dodatkiem do domu. Albo ona była dla niego dodatkiem do domu. Wyposażeniem, które należało co najwyżej tolerować. Ale nie rozmawiać.

Wielokrotnie próbowała rozmawiać o Tamtym Dniu. Nie chciał. Milczał. Wychodził. Wpadał w złość. Krzyczał. Oskarżał. Tak, to była jej wina, że musiała zostać dłużej w pracy, to była jej wina, że tamten mężczyzna był niedaleko biurowca, to była jej wina, że musiała na niego czekać minutę dłużej, bo

zapomniał kluczyków do auta i musiał wrócić do domu. Jej wina, że ubiera się w spodnie i obcisłe bluzeczki, jej wina, że jest nadal atrakcyjną kobietą.

Nie mogła, nie potrafiła zrozumieć, jak tak kochający mężczyzna z dnia na dzień stał się kimś tak bardzo obcym, odległym, zimnym.

Kilka dni po Tamtym Dniu próbował ją przytulić. Wtedy odepchnęła go szepcząc, że to boli. Odwrócił się plecami. I tak już zostało – cały czas był odwrócony plecami. Jej zostały jaskółki za oknem. I stare listy.

Kochana Aniu.

Przenoszę mnie do Kostrzyna. Nie wiem na jak długo. Może na miesiąc, może do końca służby. To jeszcze pół roku. Później będziemy razem, na zawsze i nic nas nie rozdzieli. Jak będę na miejscu to porozmawiam z dowódcą o urlopie, który miałem teraz mieć. Mam nadzieję, że nie przepadnie i będziemy mogli się wreszcie zobaczyć. Minęły już trzy miesiące. Codziennie patrzę na Ciebie uśmiechając się do mnie ze zdjęcia. I tak bardzo tęsknię.

Niecierpliwie czekam na Twoje listy, by móc choć w ten sposób poczuć, że jesteś, że pamiętasz, że kochasz. Kiedy czytam słowa, które do mnie tak starannie kreślisz, czuję, jakbyś była przy mnie, jakbyśmy mogli się dotknąć...

* * *

- Napijesz się czegoś? – spytał. – Piwa, wina, whisky? Czy czegoś bez alkoholu?

- Poproszę whisky.

- Nie mogę uwierzyć, że Robert tak się zachowuje. – Wypełnił dwie szklanki do połowy lodem. – To takie do niego niepodobne. Przecież zawsze i we wszystkim cię wspierał i zawsze, bez względu na wszystko, bronił twojego zdania, nawet jeśli się z nim nie zgadzał.

Bursztynowy płyn przykrył kostki lodu. Po chwili na ściankach szklanek pojawiły się pierwsze krople rosy. Postawił szkło z alkoholem na korkowych podkładkach i usiadł naprzeciw Anny. Wypiła kilka drobnych łyków. Alkohol rozlał się zimnym gorącem w ustach, przełyku, by wypełnić ciepłem żołądek.

- Też nie mogę w to uwierzyć. Wiem, powinnam z nim porozmawiać, ale... ale on nie chce. Jakakolwiek wzmianka o tym, co się stało, wzbudza w nim niechęć, irytację i później złość – obracała szklankę w dłoniach obserwując rozpuszczające się kostki lodu. – Z nikim się nie spotykamy, nigdzie nie wychodzimy razem, nikogo nie zapraszamy. Czuję się jakbym była trędowata. Praca, dom, praca, dom... i tak w kółko, dzień za dniem. Żadnych rozmów, zwierzeń, żartów, przekomarzania... To tak bardzo boli. Jak obcy, jak obcy sobie ludzie.

- Chciałbym, naprawdę chciałbym ci coś doradzić, ale nie potrafię – powiedział. Westchnął ciężko. – To takie do niego niepodobne. Nie próbowałaś zasięgnąć porady psychologa?

- Nie! Nie chcę żadnych znachorów od mózgu! – gwałtownie zaprotestowała. – Już dość się nasłuchałam i naprodukowałam. Nie zniosłabym kolejny raz tego maglowania.

* * *

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.